

Premiera „Carmen” w reżyserii Pawła Szkotaka

Walewska: nie cierpię statycznych ról

Małgorzata Walewska, najbardziej popowa polska diwa operowa, po raz dziesiąty w karierze śpiewa rolę Carmen. W ruinach teatru w Gliwicach wczoraj odbyła się premiera tej jednej z najgłośniejszych światowych oper. „Dziennikowi” Walewska opowiada o jubileuszowej kreacji Carmen i głuchych reżyserach.

OLGA SZWARC: Nie znudziła się jeszcze pani ta rola?

MAŁGORZATA WALEWSKA: Nie. I mam wrażenie, że nigdy mi się nie nudzi. Jestem w komfortowej sytuacji. Aktorzy dramatyczni, którzy po 90 razy grają tę samą rolę w jednej inscenizacji, mogą się nudzić. Natomiast ja zazwyczaj gram tylko w kilku pierwszych spektaklach. O nudzie czy rutynie nie ma więc mowy.

Czym się różni gliwicka Carmen od pierwszej, którą pani interpretowała? Wszystkim. Moja pierwsza Carmen charakteryzowała się przede wszystkim przeżeniami. Byłam wtedy bardzo przeziębiona i bałam się o kondycję wokalną. Na nagraniu Canal + słychać

Lubię ładne melodie, o które trudno w muzyce nowoczesnej. Dziś marzę o kilku rolach w operach rosyjskich

moje zatłkane zatoki. Teraz jestem już doświadczona w bojach. Wiem, czego się bać, o co prosić reżysera, żeby ułatwić sobie życie.

No to proszę powiedzieć. Są takie momenty w „Carmen”, w których bardzo łatwo stracić tonację. Nie wolno wtedy zbyt szybko śmiać się po scenie. Lepiej być blisko orkiestry.

To już może niepotrzebny jest pani reżyser...

Niestety, coraz częściej zdarzają się sytuacje, kiedy podczas próby wychodzę na scenę, przedstawiam swoją wizję roli reżyserowi i zyskuję aprobatę. To bardzo miłe, ale na pewno nie twórcze. Mam wtedy poczucie, że to ja reżyseruję. Wiem, że im bardziej nie mogę się dogadać z reżyserem, ścieram się z nim,

tym bardziej jest to dla mnie fascynujące. Z drugiej strony reżyser dramatyczny w operze jest pewnym ryzykiem. Jeżeli trafiamy na człowieka, który kocha muzykę, to świetnie. Uważam się za aktorkę i wiem, że w operze nie chodzi o to, by stanąć i ładnie zaśpiewać. Trzeba opowiedzieć historię, w którą ludzie uwierzą. Są reżyserzy dramatyczni, którzy zabierają się za operę tylko po to, by to „osiągnięcie” wpisać sobie w życiorys. Nie lubią muzyki i opery, uważają ją za nudną, w związku z tym starają się zrobić coś, co odmieni tę sztukę. Na szczęście Paweł Szkotak jest elastycznym reżyserem i świetnie się dogadujemy.

Paweł Szkotak nie zapomina, że muzyka jest najważniejsza?

Myślę, że nie. Kontroluje sytuację. My śpiewacy skupiamy się na tym, co słyszymy. Mam takie niewidoczne wielkie ucho, które wylapuje wszystkie nieścisłości. Szkotak nie ma wykształcenia muzycznego, więc pewnie najpierw skupia się na tym, co widzi. Jednak jest wrażliwym artystą i muzyka nie jest mu obojętna.

Wielu śpiewaków operowych jest przyzwyczajonych do tego, że wychodzi na scenę i po prostu śpiewa. Pani „Carmen” jest rozbiegana. Nie bała się pani takiej dynamicznej inscenizacji?

Skądże. Włosi opanowali do perfekcji statyczne wystawianie oper. Nie zgadzam się z nimi. Sporo biegam. Jestem dość ruchliwa na scenie. Czasami reżyserzy się dziwią, że proponuję rozwiązania, które są niezgodne z naturą śpiewaka. Nie chodzi jednak o to, żeby się nabiegać. Muszę wiedzieć, z jakiego powodu biegam i jakie to ma znaczenie dla postaci, którą kreuję. Zadaję mnóstwo pytań reżyserowi i mam sto tysięcy pomysłów inscenizacyjnych.

A nie chciałaby Pani, żeby powstała nowa opera z rolą napisaną specjalnie dla Pani?

Jest jeszcze tyle pięknej klasyki, w której chciałabym się sprawdzić, że nie spieszy mi się do współczesnych oper. Zresztą przyznam się, że trochę się ich boję. Lubię ładne melodie, o które trudno w muzyce nowoczesnej. Dziś marzę o kilku rolach, głównie w operach rosyjskich.



SEBASTIAN SKALSKI/FOTONIA

Małgorzata Walewska po raz dziesiąty śpiewa rolę Carmen

Najbardziej popowa polska diwa operowa

Małgorzata Walewska, rocznik 1965, mezzosopranistka. Jedną z najbardziej znanych polskich śpiewaczek. Od 1991 roku współpracuje z Teatrem Wielkim w Warszawie, gdzie debiutowała w „Manru” Ignacego Paderewskiego. Występowała m.in. na deskach oper w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych i we Włoszech. Śpiewała u boku największych gwiazd

opery: Luciano Pavarottiego, Plácido Domingo i Edity Gruberovej. W premierze „Carmen” Georgesa Bizeta w reżyserii Pawła Szkotaka (założyciela teatru Biuro Podróży, obecnie szefa Teatru Polskiego w Poznaniu), występowała u boku włoskiego tenora Marcello Bedoniego, który wcielił się w postać Don Josego.